

KRONIKA GOSTYŃSKA

CZASOPISMO  REGIONALNE

SERJA III. Nr. 7.

Gostyń, dnia 1 grudnia 1931 r.

TREŚĆ: Gostyń i okolica w autobiografii Jakóba Wojciechowskiego — Dr. Stanisław Helsztyński. Dawni a dzisiaj — Jakób Wojciechowski. Z dziejów jednej przyjaźni — Zofja Miszewska. Z dziejów administracji Gostynia na początku XIX w. — Włost.

Dr. Helsztyński Stanisław
asystent uniw. Warszawskiego.

Gostyń i okolica w autobiografii Jakóba Wojciechowskiego.

Nie mam na myśli streszczać książki Wojciechowskiego, znanej dziś w całej Polsce i chwalonej na wyścigi przez wszystkich ludzi pióra. Nie będę podkreślał tu jej remarque'owskiego realizmu, niezwykłego talentu, daru pamięci tego prostego człowieka, który w Nówcu pod Dolskiem w r. 1884 się urodził, lata 1899 — 1923 na obczyźnie, przeważnie w Magdeburgu spędził, dziś jako prosty robotnik w Wapienniu pod Barcinem pracuje, choć sława jego obiegła wszystkie redakcje, pracownie socjologiczne i seminarja filologiczne. Zamiarem moim jest zwrócenie uwagi na to, co Wojciechowski jako mieszkaniec sąsiedniego nam, śremskiego powiatu w pierwszej części swej książki o Gostyniu, w którym często bawił i pracował, mówi, co w nim przeżył, jak go miasto nasze kształciło i do jego odysei po Niemczech przygotowało.

Już z Nówca widział mały brzdąc, syn wyrobnika „pod panem“, klasztor gostyński, zbliżył się do niego, gdy rodzina przeniosła się do Tworzymirek, których gospodarze z r. 1891 nawiasem mówiąc, uniemożliwili się w literaturze polskiej: opisał ich Jakób tak jak lepiej tego zrobić nie można. Karczyńscy, Markowscy, Klupsie, Gulce, Juśkowiaki, Doma-

Materiały Polskiego Instytutu Socjologicznego. Jakób Wojciechowski: Życiorys własny robotnika, oznaczony pierwszą nagrodą na konkursie P. I. S. w 1923 r. Z przedmową dr. Stefana Szumana, prof. uniw. Jagiell., przygotował do druku dr. Józef Chałasiński, Poznań 1930. Jan Jachowski, Księgarnia uniwersytecka, str. XX i 443, cena zł 25.

chowscy, Lera, Kuźniaczka, Kustos, Konopski, Pachura i inni, jak się oni wszyscy zwą, zostali na zawsze w dziele Wojciechowskiego uwiecznieni nie co do nazwiska tylko, ale i co do charakteru, majątności, wad, zalet, śmieszności, żyją i żyć będą w swoich Tworzymirkach, choć wszyscy legną po najdłuższem życiu na cmentarzu kunowskim.

Gostyń upamiętnił się Jakóbkowi najpiękniejszym zdaniem jego życia: przez dwa lata chodził do Kunowa do szkoły, a nigdy matka zdobyć mu się nie mogła na kupno książki szkolnej, aż tu raz „gęsiarze“, skupiwszy gęsi w okolicy, pozwolili mu zarobić 50 fenigów przy zapędzeniu ptactwa na dworzec gostyński i oto żądny wiedzy chłopak zdobył swój *Lesebuch*, choć coprawda w domu porządnie za to kupno po plecach oberwał. W późniejszych latach, wyszedłszy ze szkoły, wiele miał w Gostyniu do czynienia i tu dostał pracę w przedsiębiorstwie p. Schulza, pracował u kanału koło Daleszyna, u Schulza zaś w Małym Zalesiu, Dalabuszkach i koło Rawicza. Opisywać szczegółowo tych etapów pracy Wojciechowskiego nie sposób: autor ma wrodzony animusz narracyjny, dar wywoływania rzeczywistości przed oczy czytelnika. Rzeczy te trzeba czytać, dopiero wtenczas dają pełną wizję, dla znających daną okolicę tem wyrazistszą wizję. Zdaje się, że na karb wydawców i zecerów złożyć trzeba szereg pomyłek w nazwach wsi i ludzi, które widzi się w książce, znając rzeczywistość topografję i nazwiska opisywanych okolic. Tak zamiast Księginek wydrukowano wszędzie błędnie Henginki, niedostateczna znajomość ortografji lub źle dochowane akustycznie, a nie wzrokowo ustalone dźwięki są zapewne przyczyną zmiany nazwisk Czabajski na Zabański (str. 88), ks. Bazo (ks. Wlazło?) z Kunowa, Klops = Klupś. Ojciec autora pracował „u kisu“ w Goli — co krok spotykamy znane, nasze, gostyńskie rzeczy i nazwy. Ze stanowiska socjologa konieczną jest rzeczą rzucić okiem wstecz i uprzytomnić sobie nędzę, ciemnotę, wyzysk, krzywdę wsi z tego okresu i książka Wojciechowskiego to pomnik spiżowy, na pomniku tym widnieje Gostyń i jego okolice, jest tam i dwór i ksiądz i żandarm pruski, przedewszystkiem zaś skrajna nędza wsi i wśród niej ten niezwykle, pracowity, usłużny, przez Niemców do zgermanizowania się silnie pienieǳmi, pochwałami nęcony chłopiec, dziś sławny autor *Życiorysu*.

Po r. 1923, po powrocie do kraju, gdy patriotę-działacza, choć zawsze tylko robotnika, Niemcy wydalili z Prus, znów

Gostyń odgrywa rolę w jego życiu. Wszak tu zostawił matkę i siostrę w Kunowie. Niedawno temu zastrzelił sąsiad, starzec 72 letni, siostrę w sporze o dom, Jakób jedzie i przepiękne jest jego opowiadanie o smutku i wzruszeniu, jakiego doznał po 20 latach, gdy na dworcu w Zalesiu weszło kilku ludzi i zagrali na dudach i skrzypcach, jadąc na wesele. Nasz to Gostyń, nie Gostynin, jak mylnie podał Boy-Żeleński w „Wiadomościach Literackich“ (nr. 377), list ten drukując.

Nie będę cytował nic z „Życiorysu“, przytoczę jedynie dla charakterystyki urywek z listu Jakóba Wojciechowskiego pisanego do mnie po wizycie złożonej mu na Wielkanoc r. 1931. Autor ma zwyczaj przysyłania fragmentów swych prac, w tym wypadku streścił rozmowę ze mną, pisząc pod koniec:

... Dali opowiedziałem tes P. Dr. o Naszem powiecie Sądzieckim ze stron Mojech Rodzinnych ze i około ty Nieszczęśliwy Wioski Kunowa przy Kanale Obra jest tam usypa pana Mogiula jest to Prawdo Podobnie masowy grobowiec Żołnierzy Szweckich którzy zostali przez Polskie Wojska zwalczeni.

Rozmawiali my tes o Gostyńskim Kłostorze i o tych wielkich Dobrach które Należą do tego Klasztoru i tam tkwi jedna Kula zelazna która jest na pamiątkę zwojny Szwecki. Dali rozmawiali my o ty nowy Gimnazji w Gostyniu, o tem Wielkiem Spitalu na Paskach około Gostynia o ty Nowo wybudowany Dzekance dla Starcow czyli Schronisko. Dali o rozbudowie Miasta Gostynia o ty Fabryce Dla wyrobów Cegły i Szamotu o ty Wielki Cukrowni która Dziś miasto Gostyń upiększa...

Widzę go jeszcze na dworcu barcińskim, jak do samego nadejścia pociągu nawracał do wspomnień gostyńskich. Nie miał z przeszłości gostyńskiej w swem życiu nic dobrego do przytaczania, ale taki już w nim temperament Polaka, takie serce, obejmujące całą ojczyznę, że wszystko co z niej zna, jest mu kochane. Domy, gmachy, zmiany na lepsze w Gostyniu wyzwolonym z pod jarzma obcego sprawiały mu, widać było, szczerą radość. Radość podobną tej, którą odczuwa na widok swego małego domku, który własnoręcznie prawie, za krwawo zapracowany grosz zbudował sobie w Barcinie, w pow. szubińskim, w miasteczku, które przez niego w świecie pisarzy, pielgrzymujących do autora Życiorysu, nabiera coraz większego rozgłosu. Jakaż szkoda, że nie znalazła się praca dla Jakóba Wojciechowskiego w Gostyniu, czy w okolicy, które wślawił w swoim genialnem dziele.

Jakób Wojciechowski

autor „Życiorysu własnego robotnika” nagrodzonego na konkursie Polskiego Instytutu Socjologicznego w r. 1923.

Dawni a dzisaj. *)

Gdy zaczonem myslec spominają mi się sowa mojego Kochanego Ojca który już w Grobie spoczywa jak on mówi do swej Żony czyli do mej Kochany Matki gdy nasze Dzieci wyrosną to je wyslemy weświat tam oni się sami używią i nam przysła tyle ze my przes Zadny troski Żyć będziemy mogli na nasze stare lata. A to Zaufanie oni mieli Ze tylko Dzieci jech mogą uszczęśliwic, Ale co stych dzieci będzie to nie mieli Zady Gowy bolenia czy one będą jakimi Złedziejami lub innemi Rabusiami wszystko to jem było obojętne. Matka chodziła porowno zlejcem do pracy. Starsze dziecko to to mocze musiało miec w obserwacyi i tak w biedze nędzy brudzie i Niedostatku my wyrostali i tak mijały dnie tygodnie miesiące i rok po roku. gdy jedno zaczyno chodzić do Szkoły to je zastąpiło następne. A gdy je móg jaki Gospodarz do bydła pasenia poczebować to już to swoje Dziecko mu dali podopiekie miała óno nowego Ojca i nad sobą nowego Opiekuna.

A gdy ten małoletni Parobek niemóg dac tem Będłątką rady i zrobiuły one jaką szkodę temu jego Pracodawcy karał je przes litosci. Nie było Kary dosyc dla tego modego Parobka ze był słaby i mody ale jeszcze był karany biciem od swego Gospodarza albo odtegu ktoremu bydło szkodę wyrządziuło.

Nie jezem wrogiem rzadnego Gospodarza ale pisze to ja zwłasnego przekonania i jest to Fakt który się odbija na moj Własny skłerze.

Niedosyc tego na polu przy Paseniu a gdy znowu w Podwurz to go mógła gospodyni poczebować do usugi i był on zatrudniony od rana do wieczora dnia następnego gdy przyszed do Szkoły to znowu lunie od P. Nauczycela ze nie

* Autorowi poprzedniego artykułu, p. Dr. Helsztyńskiemu, zawdzięczamy niedrukowany dotychczas nigdzie artykuł pisarza - robotnika Wojciechowskiego. Umieszczamy go w tym celu, aby naszych czytelników zapoznać ze sposobem pisania tego niezwykłego robotnika. Cieszylibyśmy się bardzo, gdyby artykuł p. Wojciechowskiego ośmielił i w naszym powiecie ludzi do pisania swych wspomnień z młodych lat, a chętnie je umieścimy na łamach naszego pisma.

zrobiu Szkolny pracy która mu była zadana Znowu P. N. się go nie spytał czy miał czas do tego czy nie jeno lunie dostał zato ze nie miał robiuny Szkolny pracy.

Ale był za to bity ze się nie umiał bronic A tak się skonczyły lata Dziecinstwa Dziecka Biednego robotnika. A zawdy żył taki Dzieczak w tem zapale korych mu jego rodzice dali ze jene wyrosne to pojade weświat.

A tak jak ja tak setki tysące i nawet Miliony naszych Dzieci synow i Curkow wysułali nasze Rodzice we Swiat aby szukali pracy i Chleba dla się i dla swoich rodzicow. A miałem to szczescie Ze mogłem opuścić strony Ojczyste Zrobić miejsce następemu który był młodczy odemnie.

A gdy pozni opuściłem naszą Ojczyznę która się wtem czasie znajdowała pod cudzem Jazmem udałem się westrony wielkiego Przymesu nie daleko Stolicy niemieckiej znalazłem tam inne Warunki pracy i całego zycia. Tam chociaś były rodziny robotników zyli oni sobie tam świetnie mieli oni przewaznie tylko jedno dwa Dzieci Mąż Ze Żoną i Dzecmi wychodzeli sobie na przechacke w Niedziele i Święta swoje Dzieci do Szkoły slicznie ubierali. Dzieci Rodzicą musieli czytać i pokazać co się nauczyli i już nie było umętu aby ja mógł otem Zapomnieć ze ta ruznica jest tak wielka po między naszą okolicą a tam tą. A wciąż mnie serce bólało kiedy zem sobie spominał swoją Wioskę Rodzinną lub Wioski następne wektorych zem na nogi wyrastał.

Barcin, 19. IV. 1931.

Zofja Miszewska.

Z dziejów jednej przyjaźni.

(Marcinkowski — Potworowski — Stablewski)

Niewiele jest może miast w Wielkopolsce, któreby, jak Gostyń, mogły się poszczycić silną więzią, łączącą ich przeszłość z przeszłością całego kraju.

Gostyń wyrósł na tradycji przemysławowej jeszcze i dalej, przez ciąg stuleci obrastał wspomnieniami i legendą, niby stary kamień mchem.

Poprzez czasy drewnianych kasztelów, z bierwion bitych częstokółów i naiwnych pierwszochrześcijańskich kościołków, doszedł do chwalebnej Polski Jagiellońskiej, do pięknych

zygmuntowskich czasów, kiedy to wielbny nuncjusz papieski Commendoni w swych listach do św. Karola Boromeusza tak wiele miejsca poświęca Gostyniowi.

Zaczepiały oń i wojska napoleońskie, kto wie, może i generał Dąbrowski tędy przejeżdżał w pamiętnym roku 1806, najwięcej jednak chlubi się stare miasto jednym swoim wspomnieniem: oto sto lat temu, częstym gościem w Gostyniu bywał Karol Marcinkowski, najmędrszy i najszlachetniejszy wielkopolanin 19 stulecia.

Nie ma może Gostyń w związku z nim tak cennych i bezpośrednich wspomnień jak np. Dąbrówka Ludomska, gdzie Marcinkowski oczy zamknął, nie ma oczywiście takich pamiątek jak Poznań, który cały rozbrzmiewał jego czynami i żył uwielbieniem dla tego niezwykłego człowieka, ale wiele o Marcinkowskim mogłyby wyszumieć drzewa sąsiadującej z Gostyniem Goli, lub pobliskiego Zalesia, gdzie Marcinkowski niejedną chwilę spędził.

Odwiedziny te, był to wynik przyjaźni, zawartej ongi na uniwersytecie berlińskim, przyjaźni, którą raczej należałoby nazwać braterstwem broni, gdyż cała była zbudowana na wspólnych niebezpieczeństwach, niepokojach i wspólnej walce o ukochane polskie ideały.

Jest może niesprawiedliwością dziejową, że gdy o pracach z onego czasu młodzieży akademickiej Wilna i Warszawy pisano długo i szeroko, gdy dzieje Filaretów, Filomatów i Promienistych, przeszły do legendy, a nazwiska poszczególnych członków z Mickiewiczem i Zanem na czele zna każde nieomal dziecko, praca polskich akademików w Berlinie i dzieje ich uwięzienia, wszystko to jest zamknięte niezrozumiałą pieczęcią milczenia, a wiele ważnych momentów tej sprawy jeszcze do dzisiejszego dnia czeka na wyświeślenie. A przecież w Berlinie to, a nie gdzieindziej rozpoczęła swój żywot Polonja, stowarzyszenie akademickie, zbudowane na najpiękniejszych wileńskich wzorach, tam też na terenie berlińskiej wszechnicy rozpoczęły się pierwsze aresztowania polskiej młodzieży, tak zbliżone do martyrologji młodzieży, więzionej w pobazyljańskich murach w Wilnie.

Polonja nie została bynajmniej założona w celach politycznych: chodziło przedewszystkiem o zachowanie narodowości i o wysoki poziom etyczny swoich członków. Tak przynajmniej głosi protokół pisany w swoim czasie przez „samego” Marcinkowskiego. Jest to dla tego tak ważne,

że Marcinkowski był przecież głównym twórcą i duszą Polonji i około niego grupowały się wszystkie najważniejsze sprawy polskiej młodzieży.

Prócz niego, jeślibyśmy chcieli na wzór wileńskich spraw formować kadry najwybitniejszych działaczy Polonji, musimy wymienić nazwiska dwóch braci Szczanieckich, Konstantego i Stanisława, Koszutskiego, Logę, Stablewskiego i Gustawa Potworowskiego.

Nas najbardziej dziś obchodzą dwa ostatnie nazwiska, od nich to właśnie idzie prosta droga do Zalesia i Goli, i od nich nawiązuje tradycja o Marcinkowskim w Gostyniu.

Jakie były początki tej przyjaźni syna skromnej, drobno-mieszczańskiej rodziny z potomkami starych, szlacheckich rodzin, niewiadomo. Marcinkowski mieszkał w Berlinie z młodymi Szczanieckimi jako ich korepetytor, wtedy to zapewne poznał Potworowskiego i Stablewskiego, a reszty już dokonało owo „braterstwo broni“ o którym wyżej było powiedziane.

Potem, aresztowania wśród Polonji, uwięzienie Marcinkowskiego i wydalenie z miasta za awantury w teatrze Stablewskiego i Potworowskiego rozdzieliły młodych przyjaciół. Znajdą się tylko na chwilę obok siebie ich podpisy w podziękowaniu, jakie wystosowali do księcia Antoniego Radziwiłła, za skuteczne i pełne serca wstawiennictwo do rządu pruskiego, ale potem znowu rozsypią się po świecie. Zespoili ich dopiero nowe braterstwo broni, różniące się od dawnego tem, że broń nie była już zwrotem retorycznym tylko, ale prawdziwym bagnetem, szablą czy pistoletem. Zespoiliło ich powstanie listopadowe.

Karol Stablewski do powstania nie poszedł, gdyż poważna choroba nie pozwalała mu się ruszyć z miejsca, popierał jednak powstanie jak mógł, pieniędzmi i agitacją, cierpiąc mocno nad swą nieporadnością chorego. Poszli natomiast do powstania dwaj jego bracia, Józef i Tadeusz, z którymi też Marcinkowski żył w serdecznej przyjaźni. Była również w powstaniu niewiasta, która między Marcinkowskim a Zalesiem najsilniejsze węzły zadzierzgnęła, a mianowicie panna Emilja Szczaniecka, rodzona siostra Karolowej Stablewskiej.

Tak więc wspólne walki wzmocniły jeszcze przyjaźń ze Stablewskimi z Zalesia, przyjaźń, która zapoczątkowana we wczesnej młodości, przetrwała długie lata, aż do śmierci.

Milego druha, Gustawa Potworowskiego, natomiast odnalazł Marcinkowski w korpusie Chłapowskiego, gdzie też zgrupowała się spora paczka dawnych berlińskich kolegów, i razem z nim odbył całą litewską kampanię. W krwawej bitwie pod Lidą, jak wieść niesie, ocalał Marcinkowski Potworowskiemu życie, aby wkrótce potem opłakiwać wspólnie z nim śmierć innego z drogich berlińskich przyjaciół, mianowicie Logi, który już jako ksiądz zginął pod Szawłami.

Po przejściu granicy pruskiej i po złożeniu broni, znowu los rozdzieli przyjaciół: Marcinkowski pójdzie na długoletnią tułaczkę, która go zawiedzie poprzez Niemcy i mglisty Londyn, do tętniącego emigracyjnym życiem Paryża, Potworowski i Stablewscy wrócą do swych majątków, aby podjąć intensywną pracę społeczną i obywatelską. To też, gdy Marcinkowski po latach tułaczki powróci do Poznania, znajdzie swych dawnych towarzyszków „pod bronią”, gotowych do podjęcia każdej pracy. A pracy było wiele, tysiące dziedzin stało otworem i czekało na chętne ręce i gorące serca. I nie zawiodło się. Marcinkowski po powrocie z zagranicy płonął prosto energią czynu: bezpośrednio zetknięcie się na emigracji z czołowymi przedstawicielami dawnych Filaretów i Filomatów, praca z nimi w Tow. Literackim, wszystko to wznieciło w nim niespożyty ogień, a Tow. Pomocy Naukowej, stworzone w Paryżu nasunęło mu myśl o podobnej organizacji na terenie Poznania. W tym okresie, w okresie tworzenia Towarzystwa, budowania Bazaru, zakładania Kasyn Obywatelskich, Marcinkowski był najczęstszym gościem Gostynia. Droga z Poznania do Goli, z Poznania do Zalesia prowadziła przez to małe, ciche wówczas miasteczko, szczykające się wznoszonymi akurat z inicjatywy Karola Stablewskiego murami Kasyna Obywatelskiego, i swoją dawną, wiekową tradycją.

Odwiedziny Marcinkowskiego w Goli i Zalesiu bywały tem częstsze, im więcej pomysłów paliło się w głowie doktora Karola, im więcej pracy zagarniały ręce. Nigdzie nie znajdował przecież tyle zainteresowania dla swoich projektów, nigdzie tyle chętnych rąk do pracy, co w rodzinie Potworowskich i Stablewskich. Nigdzie też tak słodkiego wytchnienia serca, jak w Zalesiu, szczególnie gdy bawiła tam Emilja Szczaniecka.

Wszelkie oficjalne dokumenty, dotyczące Bazaru i Tow. Pomocy Naukowej noszą podpisy trzech najlepszych przy-

jaciół i najdostojniejszych obywateli Wielkopolski: Marcinkowskiego, Potworowskiego i Stablewskiego, a o ich wzajemnym, serdecznym stosunku mówią zachowane do dzisiajszego dnia listy pełne szczerego i głębokiego uczucia.

Tak oto przyjaźń uniwersytecka przetrwała aż do śmierci Marcinkowskiego, ba, poza śmierć nawet, gdyż ideały jego żyły długo w sercach przyjaciół i znały im drogę dalszej pracy. Szczególnie sukcesorem ideowym Marcinkowskiego okazał się Gustaw Potworowski. Muszę tu powtórzyć za p. Iry Stablewską, że „chyba zbyt ciężkim jest pisać o Gustawie Potworowskim w Kronice Gostyńskiej”. Niósł on na swych barkach piękną tradycję Marcinkowskiego wiele lat, ale to już do dzisiejszego tematu nie należy. Temat ten, piękno przyjaźni trzech mężczyzn, rozsnutej na tle Gostynia i jego okolic, jest już wyczerpany. Chyba, że kiedyś jakieś nowoodnalezione dokumenty rzucą trochę światła na ten ciekawy epizod z życia Marcinkowskiego.

Włast.

Z dziejów administracji Gostynia na początku XIX wieku.

Burzliwe czasy w początkach XIX wieku, ciągłe zmiany polityczne, przechodzenie z pod panowania pruskiego pod panowanie Królestwa Warszawskiego i naodwrot wywołać musiały nieporządki w administracji miejskiej. Najrozmaitsze podatki, kontrybucje, kwatery wojsk powodowały niezadowolenie mieszczan, częściowo może usprawiedliwione sarkaniem na magistrat, który, możliwe i to, niezawsze dorastał do ciężkiego swego zadania. Niezadowolenie to przybrało ostrą formę w roku 1809, gdyż na dniu 18 marca tegoż roku wystosowało t. zw. pospólstwo czyli cechy gostyńskie memoriał do Prefektury i do dziedzica miasta Gostynia, w którym w ostrej formie podnosi zarzuty najrozmaitszej natury przeciw władzom miejskim t. j. magistratowi i burmistrzowi.

Ciekawy ten memoriał *) podajemy poniżej in extenso, modyfikując jedynie ówczesną pisownię:

*) Z archiwum rodzinnego w Podrzeczu.

„Wielmożny Panie Łaskawy Dobrodzieju i Dziedzicu Nasz! Za słodkiem hasłem dobroci i miłosierdzia Pańskiego, do którego się kto uda, więcej odniesie niż pragnie, idąc my pokrzywdzeni wielce z najgłębszem uszanowaniem ośmielamy się żebrać jako najpokorniej protekcyjnalnej łaski, abyś Wiel. Pan raczył się nakłonić do politowania następującego interesu.

Osnowę punktów, które są podane do Prześwietnej Prefektury, także się podaje nawzajem do Wielmożnego Dominium.

1-mo. Od wnijscia w kraj wojska francuskiego jakie się tylko podatki w pieniężnej kwocie wydarzyć mogły, nikomu z obywateli a zwłaszcza reprezentantom miasta tego nigdy komunikowane nie były, od kogo ten nakaz względem tych podatków i wiele komu zapłacić, słowem mówiąc, iż do takiej absolutności przyszedł rzeczony magistrat, której, mniej aprendując, wyżej wzmiankowane osoby takiej wszystkich obywateli, że jak zechce, tak repartuje, i komu chce wypłaca.

2-do. Nakazany podatek obywatelom miasta Gostynia podczas pierwszego transmarszu wojska francuskiego z każdego domu, których jest dwieścieczterdzieściodwa, po zł dziesięć, co czyni zł polskich 2 042,— (?)
od komorników natenczas będących 60 od
każdego po zł pięć czyni znowu zł polskich 300,—
Czyni wszystkiej sumy zł polskich 2 342,—

Item w tymże samym czasie złożyło miasto dla wojska francuskiego futoraż z owsa, z żyta, pszenicy, grochu, lecz dwa gatunki. Ostatnie oddane miastu, które magistrat odebrał, nikomu nie oddawszy sprzedał rzeczone zboże za sumę zł polskich 648,—

Punkt 3-ci. Złożywszy miasto w roku tym jako wyżej półtoraroczne podymne, to jest z każdego dymu, których jest podług numeru jako wyżej po zł polskich dziewięć a od sześćdziesiąt komornika do zł 4 ¹/₂ czyni się suma 2 448,—

Pyta się rzeczone pospólstwo, czemu magistrat nawet wzmianki nie czyni, iż oddano napowrót raty dwie to jest 1 632

ponieważ punkt ten 3-ci nie jest przyjęty i wcale skasowany od Wiel. Imci Podprefekta z przyczyny, iż nas samych przy podaniu onegoż bez fundamentu uwiedziono.

Punkt 4-ty. W roku jako wyżej dnia trzydziestego lipca wybrał pan burmistrz terażniejszy liwerunek w pieniądzach na sumę zł polskich 1 200,— Ani wiemy dokąd, dla kogo, za co i na jakich zapłacił.

Punkt 5-ty. W roku tym samym za powtórny wybieraniem popisowców czyli kantonistów nakazał magistrat składkę dla tych, z każdego domu po jednym złotym, co czyni podług numeru suma

242,—

Pyta się rzeczone pospółstwo, gdzie się te pieniądze podziały, gdy ich popisowcom nie dano.

Punkt 6-ty. Józef Raszewski, członek magistratu, będąc liwerantem za miasto Gostyń aż do Słupcy, okazać będzie powinien przed wyznaczonemi komisarzami dowody autentyczne, jak, gdzie i komu wiele zapłacił, aby się okazało, czyli jego pretensje, jeżeli się znaleźć mają, uznane były za niewątpliwe.

Punkt 7. Grono rzemieślnych miasta tego dopomina się imieniem całego pospółstwa od magistratu okazania dowodów, podług jakiej taryfy odsyła kwotę pieniężną podymnego, zachodzi bowiem wątpliwość, by magistrat ściśle się rządowi kalkulował z liczby domów, i aby rząd żądał połowy podymnego od właściciela domu, gdy dzierżawca tegoż płaci całe.

Punkt 8-my. Szczycąc się miasto posiadaniem wioski Brzezia, widzi się być dla niej tylko obarczeniem większemi podatkami, z której, nie mając żadnej pomocy czyli użytku, tylko rzeczony magistrat, szczególnie dwie osoby zasilają potrzeby swoje, żąda więc obywatelstwo o okazanie dowodów, czyli to tylko szczególnie dla magistratu ta wioska została, czyli też na zastąpienie podczas wydarzonych rewolucyj całego miasta, która to rzeczona wioska raz na

zawsze arendą chodzi, z powodów tych większy ponosi upadek przez wykrętnych posesorów, którzy poszukując na ludziach wielkich zysków, niszczą onychże, więc dla tego co rok miasto ma obsadzać nowych gospodarzy, zapomagając ich, więc ta arenda, którą się weźmie od rzeczzonego posesora znowu się do niego powraca przez podane ekspensa na wzwyż wyrażonych gospodarzy,

Otóż względem tej wioski wypadła nowa decyzja od sławetnych pp. reprezentantów i całego pospółstwa, którzy, wzięwszy na uwagę z trzecim porządkiem, uznawają większą szczęśliwość dla całego miasta, gdyby ta pozycja rzeczzonej wioski rozmierzona na huby czynszownikom sprzedana była, którzy złożywszy rokrocznie swoje czynsze, przeniesłyby arendę od posesora wziętą. A każdy, mając swoją własność, starałby się o utrzymanie dobrego porządku swego gospodarstwa bez zapomagania próżnych ekspensów miejskich.

Powtórę doprasza się rzeczzone pospółstwo, aby dochody rokrocznie jak z tejże wioski, tak i z miasta intraty, wiele się zebrać może, osobom na to wysadzonym jawnie były komunikowane, którzy donosząc pospółstwu o publicznych interesach potrzeby miasta, nie będą mieli żadnej wątpliwości o ekspensach rzeczzonego magistratu. A stąd dopiero nastąpi przeciwko magistratowym osobom lubo nie tym, ale jakie w przyszłości będą, szczerą miłość, otwarte serce i wierne posłuszeństwo.

Punkt 9-ty. Składka mieszkańców gostyńskich na nauczyciela wynosi rokrocznie ośmset zł szesnaście. Któż bierze resztę, gdyż nauczyciel Szczerbiński zeznaje, iż nie więcej jemu wypłaca rzeczony magistrat jego rocznej pensji, jak tylko złotych polskich sześćset już rok piąty. Powinno więc być przewyżki sumy zł polskich 1 080, —

O której to szkole godzi się wspomnieć, ile to ma należeć do Izby Edukacyjnej, która to przez niedozór w wielkim pozostaje nieporządku z gruntu. Nie mają swojej przyzwoitej

nauki (dzieci) przez dezelację onejże i nieczynność magistratu, powtórę przez niewypłatnego nauczyciela, który zapobiegając staranności życia swego, dzieci niedbale dopilnuje, a z tego nieporządku wielka szemratyka między pospółstwem, narzekając wielokrotne razy na próżne ekspensa dla edukacji swych dzieci.

Punkt 10-ty. Pyta się znowu pospółstwo, na jakie wydatki wypotrzebował rzeczony magistrat składkę pieniędzy złożoną u sławetnego Macieja Dabińskiego zł polskich 390,—

Punkt 11-ty. Od wnijsia wojska francuskiego aż dotąd, jako się wyżej nadmienilo, zrobił magistrat miasta Gostynia długi apart powyższych podanych punktów zł polskich 8 000,—

Punkt 12-ty. Złożyło miasto Gostyń jużto z komornikami podatku posiatkowej (czy posiadłościowej?) pierwszej i drugiej klasy może więcej nad sumę zł polskich 4 272,—

Dopomina się tyle razy wspomniane pospółstwo dojścia prawdy tego podatku przez nakaz wyższej zwierzchności.

13-ty. W roku terażniejszym 1808 nakazał magistrat podymne wrześniowe, któreśmy wypłacili w marcu. Żąda więc miasto (pewno ma być „pospółstwo“) za to wyższej zwierzchności dowody.

Teraz następuje specyfikacja wyżej podanych punktów przez obywateli od czasu tego jużto z pożyczaną sumą ośmiu tysięcy wyeksponowanych summa summarum 18 174,—

Miasto Gostyń przynosi rocznie intraty jako z dwóch jarmarków, z brukowego, kołowego, rocznej przewyżki z dwóch rat podymnego 396 zł polsk. wszystkiego czyni się summa 2 012,—
przez trzy lata wypada sumy 6 036,—

Wieś Brzezine przynosi na rok jeden intraty 5 424,—
przez trzy lata czyni sumy oryginalnej 16 272,—
więc apart podanej specyfikacji sumy 18 124 zł
polsk. miasto Gostyń przyniosło intraty przez
trzy lata jako wyżej zł polskich 6 036,—

Wieś Brzezie na pomoc miastu w każdych wypadkach przekazana przynosi intryty przez lat trzy zł polskich 16 272,

Wszystkiego zbioru przez lat trzy jako wyżej wynosi suma summarum zł polskich 40 482, z której magistrat obowiązany jest podług podania przed wyznaczonemi złożyć ścisłą kalkulację.

Także znowu zapytują się sławetni panowie reprezentanci wraz z trzecim porządkiem, co się to ma rozumieć, iż cyrkularze przesyłane do miasta naszego Gostynia jak względem wszelkich podatków, tak rozkazu na urząd obranych osób, aby miasto to z pomiędzy siebie jednego z całkiej publiczności osobę upatrzywszy na urząd kasjerstwa za bezpieczeńiem tejże kasy obrało (nie podaje się do wiadomości), lecz magistrat bez doniesienia publiczności z pomiędzy siebie mimo wiadomości reprezentantów tak i cechmistrzów obrał Filipa Przezborskiego, ile już jest burmistrzem, na kasjera, a Rohrmanna, pisarza miejskiego, za urzędnika cywilnego.

Czyli się tak tylko odrodziliśmy, aby być równie za panowania terażniejszego jak za panowania przeszłego samowładnego magistratu niewolnikami, że się o nic zapytać nie śmiemy, a lubo rzeczzone calculum jeszcze w roku 1807 od magistratu jest oświadczone przed Wielmożnym Komisarzem Poborczym, jednakowoż dotąd nie jest wykonane podług jego przyrzeczeń, a nowość podatków coraz większa następuje niechybnie.

Nadto podług powieści pisma śmierć młodym na ramieniu, lecz starym w latach urzędnikom w wielkich interesach zostającym przez osłabienie zmysłów, którzy nie są zdolni być wykonywaczami na siebie złożonych obowiązków i dla tego we wszelkich interesach nie są czynni, takim wcale ta koścista Pani w oczach zawsze stoi, która długo nieomieszkuje, przyspiesza, a przeto z tak wielkiego obarczenia rzeczonych interesów przez przypadek wpaść może miasto w szkodę i pokrzywdzenie nigdy niepowetowane, ile już jest, wiele przeciwko temu podaniu praktyk.

Otóż z powodów tych zniewoleni jesteśmy udać się jak do najwyższej zwierzchności tak i do Wielmożnego Dominium o wyżebraną sprawiedliwość, abyś Wielmożny Pan

podczas przesłanego Komisarza od Wielmożnego Podprefekta do wysłuchania rzeczonej kalkulacji podług podanej sumy raczył Wielmożny Pan z swojej osoby zastępcę przy tejże rzeczonej kalkulacji dla większych obrotów nas, może niedokładnych, zastąpić, a w tym sposobie staniesz się obrońcą upadłego ludu. Dajże już użyć tę słodycz świętą obywatelstwu miasta tego, której oczekuje z jaknajwiększym pragnieniem przy rozpoznaniu naszej pokornej prośby

najniżsi słudzy i podnóżkowie

Jan Ostrowski

Mathias Dabiński

Franciszek Stande

Cech Rzeźniczy, Karol Strygner × × ×

Cech Szewski, Łucki, Szczypczyński

Cech Kuśnierski, Bobkiewicz, Krzykowski

Cech Krawiecki, Pogorzelski, Kalinowski,

Cech Pospolitych, Włościejewski, Koliński,

Cech Garncarski, Samski, Binder

Cech Płóciennicki, Szarzyński, Wechman × × ×

Cech Młynarski, Piotr Sura, Walenty Kiszwalter.

Jak widzimy z powyższego, zarzuty robione magistratowi i burmistrzowi były ciężkie. Czy i w jakiej mierze były one uzasadnione, z materiału, który mam pod ręką, niestety sprawdzić nie mogłem. W każdym razie wkrótce zaszła zmiana w obsadzie głównych urzędów, gdyż burmistrz Filip Przezborski, czy to z powodu podeszłego wieku, czy też stwierdzonych nadużyć, ustąpił, a sekretarz Rohrmann przeniósł się na urząd burmistrzowski do Rydzyny.

W roku 1811 Gostyń burmistrza jeszcze nie ma. Węsierski życzy sobie na ten urząd Rohrmanna, otrzymuje jednak od Prefekta ówczesnego odpowiedź, że nominacja ta jest niemożliwa, gdyż zaproponował już „inny słuszny i kwalifikujący się subiekt na wakans gostyński”. Zastępcą wówczas burmistrza jest T. Mazankiewicz. Po Mazankiewiczu otrzymuje nominację na burmistrza kapitan Andrzej Jachelski, który jednakowoż w krótko (1814) znów otrzymuje nominację na burmistrza w Zdunach. Jachelski, człowiek zdolny, począł porządkować „zawikłane i najmocniej zabałamucane wszystkie dawniejsze czynności”, które „z przyczyny niedołężności podeszłego wieku dawniejszego burmistrza w nieporządku i nieładzie pozostawały”, widocznie

zatem Przezborskiemu zlej woli udowodnić nie zdołano. Po przeniesieniu Jachelskiego Węsierski ponownie zwraca się dnia 25. 8. 1814 do Prefekta o pozostawienie w Gostyniu Jachelskiego lub też przysłanie Rohrmanna, podkreślając i potrzebę człowieka obeznanego z zawikłanymi sprawami miasta i wyjątkowe zdolności Rohrmanna na ten urząd. I ta prośba nie odniosła skutku, choć pałaca sprawa burmistrza szybko nareszcie została załatwioną, gdyż już od 30 sierpnia 1814 tego roku występuje jako burmistrz Jan Kulesza, ekskapitan 10. p. piechoty, człowiek inteligentny, gładki i zdolny, który, zdaje się, wkrótce zaprowadził ład i porządek.

STANISŁAW HELSZTYŃSKI

Wielkopolskie sonety regionalne

- 1) „**Gostyń w pieśni**“, str. 36, **zł 1,—**
- 2) „**Sonety inowrocławskie**“, str. 32, **zł 1,—**
- 3) „**Na Pałukach**“ (Żnin—Wągrówiec—Szubin),
str. 72, **zł 2,—**
- 4) „**W grodzie Halszki**“ (Szamotuły) str. 68,
zł 1,50

Do nabycia

w księgarni Wł. Stachowskiego w Gostyniu.

Wydaje:

Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu.

Redaktor: Wł. Stachowski.

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu. — Cena 50 gr.

Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.